



Korekta: Sun

Equestria

W ciągu długiego życia alicorna niewiele przytrafiło się sytuacji, w których Celestia najchętniej skryłaby się w najczarniejszym z cieni. Wygnanie Luni na Księżyc, wysłanie młodej Twilight z Canterlotu do Ponyville; były to ciężkie chwile dla Pani Dnia, a ona jak zawsze musiała jaśnieć mocno niczym Słońce, które wznosiła i opuszczała każdej doby. Musiała być oparciem dla swoich poddanych, niezarysowanym przez strach i niepewność. Jednak kto był podobnym oparciem dla niej, gdy w pobliżu nie było jej siostry? Zwykły kucyk nie był w stanie zrozumieć uczuć władczyni. Nawet nie próbował, czuł się zbyt speszony, zbyt niegodny.

Luna po otrzymaniu wieści od Ardeegisa próbowała powstrzymać swoją siostrę przed teleportacją. Bała się, że ta w przypływie emocji uczyni coś głupiego, jednak nie zdążyła zareagować. Ale wiedziała, dokąd udała się Celestia. Zamek Dwóch Sióstr był w stanie dostarczyć odpowiedniej dawki spokoju i błogiej izolacji od świata zewnętrznego.

Lepiej zostawić ją w spokoju – pomyślała Luna, przekładając kartki w słowniku.

Wciąż wpatrywała się w słowa napisane w języku białych podmieńców; *Hol ekwia Twilight vergas oze orowo Harkals Zargo, wona gradas morgum.* Jeżeli Twilight pozostawała pod wpływem kultystów, to już praktycznie była martwa, a jakkolwiek ratunek nie był możliwy. Nawet jeśli Celestia nie do końca wierzyła w to, że jej dawna uczennica mogła pracować dla Kultu Zargo, to jednak przestraszyła się tej możliwości. Księżniczka Twilight już w tym momencie mogła praktycznie nie żyć albo być jedynie kukiełką fanatyków zza oceanu. Luni nie łączyły tak bliskie więzi z obecną władczynią Equestrii, lecz wciąż nie mogła pozwolić na utratę tak ważnego kucyka. Być może Celestia zareagowała zbyt emocjonalnie. Być może istnieje jeszcze inny sposób...

Księżniczka Nocy przy pomocy słownika ułożyła kolejne zdanie pytające; *Tix minibit alafen ungar?* Luna miała nadzieję, że *jak najbardziej istnieje inny sposób*, a konkretnie na uratowanie Twilight. Odpowiedź białego podmieńca dawała jakieś szanse, jednak alicorn widziała, jak Ardeegis niepewnie ciągnie pędzlem po pergaminie, jakby nie był do końca pewien, czy chce to napisać.

Istnieje pewna sztuka walki o nazwie Fahel, czyli Opium – czytała przetłumaczony tekst księżniczka Luna. – Nazwa nie wzięła się znikąd. Na początku ten styl walki był techniką samouzdrawiania, która pozwalała pozbyć się wielu dolegliwości. Mordercze możliwości Fahelu odkryto dopiero później. Mówi się, że ten styl walki jest w stanie pokonać każdego, bez względu na jego potęgę. W dodatku działanie tej techniki jest nasączone magią białych podmieńców. Niestety my nie jesteśmy w stanie z niej korzystać; mogły to robić jedynie istoty pochodzące ze Szklanych Gór w Zebrice. Gdyby udało się znaleźć jednostkę, która potrafi używać Opium, mogłaby uratować księżniczkę Twilight, po prostu wypalając zarodki Kultu Zargo z jej mózgu. Właśnie tak fanatycy są w stanie kontrolować innych; zatruwając wodę pasożytami, które następnie przejmują centralny układ nerwowy. Całe szczęście nie są w stanie działać na większą skalę, bo w przeciwnym wypadku cała Equestria mogłaby zarazić się larwami pływającymi w wodopojach. Jednak poważnym problemem jest to, że tej trucizny nie można wykryć, trzeba by było sprawdzać każdą kroplę po kolei, a to nie jest możliwe.

– Więc istnieje szansa – wyszeptała do siebie Luna, po przeczytaniu przetłumaczonego przez siebie tekstu.

Ardeegis skinął, przeczuwając, co mogły oznaczać jej słowa, a płomień okalający jego róg rozbłysł mocniejszym blaskiem. Po chwili napisał kolejną wiadomość, którą Pani Nocy przełożyła na swój język; *Niestety nie jestem w stanie więcej pomóc. W Zebrice żyje jeszcze paru, którzy opanowali Opium, jednak jest to wymarły klan, w dodatku ukrywający się przed światem zewnętrznym. Nawet gdybyśmy mogli ściągnąć jednego z nich do Equestrii, to podróż morska między kontynentami w obie strony oraz przygotowania zajęłyby zbyt długo, najpewniej około połowy roku. Po tym czasie mózg księżniczki Twilight będzie wyeksploatowany i zgnije podobnie jak mango...* – Luna przerwała, odsuwając tekst od pyszczki i spoglądając lekko ponad siebie, na błyszczące lawendą kryształ. Próbowła pozbyć się okropnych obrazów z wyobraźni, ale te złośliwie wdierały się do jej umysłu.

Ponadto sugeruję – czytała dalej na głos Luna – aby nie zostawiać na zbyt długo księżniczki Celestii samej sobie. Mroczne siły kultystów, takie jak jadowite pomioty, mogą się czaić wszędzie. Czy wiesz księżniczko Luno, gdzie może przebywać twoja siostra?

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł wzdłuż rogu Pani Nocy, serce zabiło mocniej, a powieki przymknęły czujnie. Nawet przyjemny mrok, chłód oraz piękne światła nad głową nie pomogły pozbyć się napięcia z barków granatowego alicorna. Nie dokonał tego też orzeźwiający zapach mięty; zapach magii Ardeegisa.

Luna złapała magią za słownik i z większą werwą niż wcześniej zaczęła układać następującą frazę;

Seanta fo Di Ossoferaet.

Zamek Dwóch Sióstr.

Dokładnie ten sam rozpadający się relikwiarz przeszłości pozostawiony na pastwę Lasu Everfree. Zmarło to Ardeegisa. Żadna księżniczka, nieważne w jakich okolicznościach, nie powinna pozostawać w samotności, tym bardziej odkąd nieczyste siły fanatyków nawiedziły krainę harmonii. Celestia z pewnością była potężna, swoją siłą mogła dorównywać samym Wodnikom białych podmieńców; kapłanom podmieńczego ludu, którzy poddawali się samodoskonaleniu już od wieków, dzięki łasce ich bogini Permosy. Jednak Ardeegis obawiał się, że magia jednorożców może nie oprzeć się plugastwu Kultu Zargo. Przypominało to grę w papier, kamień, nożyce, gdzie jeden rodzaj magii pokonywał drugi, a drugi trzeci.

Biały podmieniec nieoczekiwanie wzniósł się ku górze, a podniosły go wstęgi przypominające węże składające się z czystej wody. Podpłynął na tej dziwacznej fali ku Lunie i bez ostrzeżenia, wbrew przyjętym zwyczajom, postukał kopytem w czubek alicorniego rogu, wypowiadając przy tym jedno słowo naznaczone egzotycznym akcentem;

– Senlestjia.

* * *

– Co się stało, Celestio?

Syk przesypującego się gruzu, szum przeciągu, wrony oraz jęki rozpadającego się zamku zostały zagłuszone na moment przez coś, czego Pani Dnia się nie spodziewała; kuczny głos. A posiadał on charakterystyczną w sobie i bardzo dobrze znaną księżniczkę barwę oraz

troskę. Minęło może dziesięć minut, odkąd Celestia teleportowała się do swojej samotni i już ktoś ją odwiedził, sprawiając, że czuła się lepiej pod dziurawym dachem zamkowego holu.

– Twilight? Skąd wiedziałaś, że tu będę?

To była ona, powierniczka Elementu Magii, dorównująca wzrostem swojej dawnej mentorce, z podobnie falującą grzywą i równą mądrością w oczach. Nigdy nie przypuszczała, że kiedyś doścignie białą alicorn, tym samym przerastając jej księżycową siostrę, jednak ostatecznie do tego doszło. Celestia tym bardziej nie mogła się nadziwić. Mimo że minęło już kilkanaście lat od koronacji Twilight Sparkle na władczynię Equestrii, to ona wciąż pamiętała tego lawendowego jednorożca wiecznie zakopanego w książkach i pozbawionego przyjaciół.

– Przypadek – uśmiechnęła się wreszcie niewinnie Twilight i przeszła obok Celestii, kierując się ku schodom prowadzącym na półpiętro. – Ale nie powinnaś przebywać sama. Kultysty lubią takie opuszczone miejsca. Z pewnością jacyś ukrywają się w lesie. Jednak spokojnie – rzekła, po czym odwróciła się na kopycie i spojrzała z samego szczytu schodów w dół na mentorkę. – Wyłapiemy to plugastwo i pošlemy do krainy cieni! Żaden kucyk nie będzie już się czuł zagrożony.

– Oby straty były jak najmniejsze – westchnęła Celestia, błędząc spojrzeniem po komnacie, aż jej wzrok przypadkiem utkwiał w granatowym gobelinie; tym, który niegdyś odnowiła Rarity.

Twilight również spojrzała w tamtym kierunku. Na sam widok, uśmiechnęła się do siebie błogo.

– Pamiętam, gdy lata temu ciebie, Celestio, oraz twoją siostrę porwały złe, czarne pnącza zasiane przez Discorda. To zielsko zaczynało pokrywać coraz większą powierzchnię, atakowało Ponyville i najpewniej by nie przestało aż do teraz. Całe szczęście, że była z nami Zecora. Posiadała eliksir, który pozwalał cofnąć się w czasie, aby ujrzeć przeszłe wydarzenia.

– Oczywiście – skinęła białą alicorn, po czym postawiła pierwszy krok na stopniu i nagle zatrzymała się. – Opowiadałaś o tym. Nagle naszły cię takie myśli?

– Wspominam o tym bez większego powodu. Po prostu wzięło mnie na przemyślenia, gdy ujrzałam to miejsce – zaśmiała się pod nosem Twilight i gestem kopyta wskazała otwartą przestrzeń, jak i zniszczony sufit. – To tutaj ujrzałam Lunę zmieniającą się w Nightmare Moon, właśnie tutaj gdzie teraz stoję. Wszystko dzięki tamtej wizji oraz eliksirowi Zecory – powiedziała, a następnie umilkła na moment, jakby zdała sobie z czegoś sprawę. – Pewnie niepotrzebnie o tym wspominam. Nie ma sensu już do tego wracać, ale szczerze mówiąc, sama nigdy mi nie opowiadałaś o tamtej nocy. O legendarnym pojedynku, po którym twoja siostra została zaklęta w Księżycu.

– W porządku, nic się nie stało – uśmiechnęła się lekko Pani Dnia.

Ciąg myślowy jej dawnej uczennicy spowodował kaskadę następnych myśli. Już dawno nie rozmawiała w ten sposób z jednym ze swoich najdroższych kucyków.

Celestia na moment przestała zwracać uwagę na cokolwiek. W sercu narastały zmartwienia karmione przez ostatnie wydarzenia; kult Zargo, śmierć siostrzeńca oraz niepewność co do przyszłości Equestrii, ale również jej dawnej uczennicy. Przecież Luna wspominała o tym, że może być opętana... Jednak nie! Celestia dyskretnie uderzyła się w skroń dwa razy. To głupie, to niemożliwe. Jak Twilight mogłaby opowiadać o tym wszystkim w taki sposób? Taki czysty, taki prawdziwy, niczym prawdziwa księżniczka Przyjaźni. Każdy

jej ruch odzwierciedlał obecną władczynię Equestrii. Nie było możliwości. Luna myliła się. Albo po prostu Celestia chciała, aby tak było. I nic poza tym.

Twilight Sparkle zarechotała cichutko, a jej język wysunął się daleko, rozciągając się ku kamiennej podłodze i jeszcze dalej, jakby nie miał końca. Chwilę później opuścił jej usta i całkiem wypadł jako oddzielna, szkaradna istota, sunąc niczym zaskroniec po popękanych płytkach. Oczy alicorna spływały po policzkach, przypominając rozbełtane białko jaj, szczęka otwarła się nienaturalnie szeroko, róg wydłużył się, a z grzbietu, tuż obok skrzydeł, przebiły się przez skórę dwie dodatkowe kończyny zakończone kościanym ostrzem. Ogon wyliniał, przypominał bicz pokryty szorstkim naskórkiem. Po utracie sierści galaretowata skóra stała się półprzezroczysta, dając pełen ogląd sieci zabarwionych na zielono pracujących tętnic oraz nieznane nauce organy wewnętrzne o kształtach przypominających organelle komórek.

Czymkolwiek to było, przestało się ukrywać. Liczne otwory w losowych miejscach na ciele przypominające szczęki otwierały się i wypływały z siebie coś o barwie i konsystencji flegmy.

Celestia nie odwróciła się jeszcze. Dziwna, koszmarna istota, która zastąpiła Twilight Sparkle, zachowywała się prawie bezgłośnie podczas trwającej kilka sekund transformacji.

– Twilight, tak sobie myślę – westchnęła Celestia, marszcząc brwi i uciskając skórę między oczami. – Może lepiej by było jednak sprowadzić Starlight oraz jej córkę do Canterlotu. Nigdy nie wiadomo, na co wpadnie Sombra. Może jakoś uda mu się obejść blokadę i dostać do świata po drugiej stronie lustra...

– Możliwe.

Krótkie, beznamienne stwierdzenie; to dotarło do uszu Pani Dnia. Ten spokój i nuta w głosie nie należały do Twilight, ale wydawały się być znajome, gdzieś już zasłyszane lata temu. Księżniczka spojrzała przed siebie. Odskokzyła w szoku. Ujrzała przed sobą kogoś. Potem ujrzała ciemnoszare kopyto; zaciskało się na czymś, co przypominało węża. Należało do ogiera stojącego przed nią.

Sombra tutaj?!

Biała klacz nie mogła się oprzeć wrażeniu, że patrzy właśnie na niego, lecz pozbawionego królewskich szat. Jednak gdy przyjrzała się mu uważniej, zrozumiała, że się pomyliła. Kimkolwiek był ten kucyk, przypominał do złudzenia dawnego tyrana Kryształowego Imperium.

Celestia rozejrzała się szybko. Twilight już nigdzie nie było; zastąpiła ją paskudna kreatura, mająca w sobie jedynie pierwiastek dawnej władczyni Equestrii. Księżniczka nigdy jeszcze nie widziała czegoś tak odrażającego, a widziała wiele. A ta szarpiąca się istota, przytrzymywana przez ogiera, skojarzyła się jej z długim językiem, który ożył.

– Czy ja cię znam?! Co się stało z Twilight?

Te pytania wyrwały się bez namysłu z ust Pani Dnia.

– Czy będziesz podążać za moimi instrukcjami, jeśli ci odpowiem? – spytał chłodno. Jego kopyto zacisnęło się na wierzgającym języku istoty, po czym rozpadło się na pół i zamarło. – I tak będziesz stawiać opór.

– Co?! Kim jesteś?

– Jaką odniosę korzyść, jeśli ci to powiem?

Postąpił krok przed siebie. Celestia instynktownie się cofnęła. Jej róg zalśnił mocą.

– Zatrzymaj się! Kimkolwiek jesteś, nie igraj ze mną! – zagroziła biała alicorn.

– Rozumiem, aczkolwiek jestem zmuszony odmówić – stwierdził, jak zawsze bez nerwów, głosem miękkim, lecz zimnym.

– Ktoś cię szantażuje?

– Nie.

– Czego ode mnie chcesz? Dlaczego idziesz w moją stronę?!

Świetlisty promień przemknął tuż obok twarzy ogiera. Nie zrobiło to na nim wrażenia. Jego wiecznie otwarte powieki nawet nie drgnęły.

– Ponieważ moim zadaniem jest wykonywanie poleceń moich przełożonych.

– Jakich przełożonych? Kultu Zargo?!

– Tak – odparł krótko.

Nieznajomy zatrzymał się. Akurat w samą porę. Celestia nie chcąc skrzywdzić tajemniczego kucyka, nieustannie odsuwała się w tył, aż wreszcie napotkała ogonem na mur rozpadającego się zamku. Mimo wszystko nie zaatakował bezpośrednio i najwidoczniej zatrzymał tamtą paskudną istotę, dlatego też postanowiła dać mu szansę. Spojrzała w jego czerwone ślepia wpatrzone prosto w nią. Spokój graniczący z pustką; tak podsumowała w myślach jego spojrzenie.

– Postanowiłem zmienić podejście – wyjaśnił. – Dam ci szansę, księżniczko Celestio.

– Słucham?!

– Pytałaś, czy mnie znasz. Otóż; i tak, i nie. Aby wyjaśnić ten wątek, muszę skonstruować dłuższą wypowiedź, a na to, niestety, nie mogę sobie pozwolić. Wybacz. Drugie pytanie – kontynuował ogier, odpowiadając bez chwili zwłoki, niemal automatycznie – pytałaś o to, kim jestem. Muszę ograniczyć tę odpowiedź do minimum. Określa się mnie jako Merulezdur.

– Meru? – mruknęła Celestia. Pamiętała, że słowo *meru* oznacza “Słońce” w języku białych podmieńców. Drugiego członu nie kojarzyła.

– Zgadza się. Czy teraz księżniczka będzie skłonna podążać za moimi instrukcjami?

– Jakimi *instrukcjami*?

– Chodzi o to, aby sprawdzić, jak szkodliwa może być magia księżniczki dla magii Kultu Zargo. W końcu pochodzi ona od samego Słońca, czegoś, co stoi na przeciwległym biegunie mrocznych otchłani oceanu, tam gdzie spoczywa Zargo w Królestwie Potęgi. Oczywiście nie dosłownie. Proszę, aby księżniczka stanęła w miejscu i pozwoliła mi zrobić to co konieczne.

– Chwila! Nie do końca rozumiem...

– Nie szkodzi, księżniczko. Prawdę mówiąc, jest mi to obojętne.

Królewskie usta zacisnęły się w wąską linię, powstrzymując nieprzyjemny grymas złości, tak bliski uwidocznienia się. Księżniczka pochyliła głowę do przodu. Wycelowała róg w ogiera. Światło ponownie oblało bielą popękane mury.

– Wiesz co? Już nie musisz mnie do tego przekonywać. Nie martw się, obejdę się z tobą delikatnie.

Światło zgasło, gdy kopyto Meru zacisnęło się na czubku rogu Celestii.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł, widząc przed sobą zaskoczone spojrzenie księżniczki. – Ja nie zamierzam się powstrzymywać, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Kopyto zacisnęło się.

TRZASK.

Celestia odchyliła głowę w tył, uderzyła potylicą w mur z rozmachem, aż na moment gwiazdy rozjaśniły jej świat przed oczami.

Dystans, dystans! Teleportacja! – myśli kotłowały się w umyśle alicorna, jakby nie mogły znaleźć ujścia. Energia ją opuściła, podobnie jak siła fizyczna. Żadne zakłęcie się nie objawiło, choć próbowała. Na moment ujrzała odległe wspomnienie Starswirla Brodatego, który tłumaczył, jak jednorożce powinny się pojedynkować. Znów ujrzała jego pysnie zadartą, gęstą brodę oraz srogie spojrzenie.

Uklon, pozycja. To nie walka na śmierć i życie, tylko przedstawienie. Pamiętajcie o rytmie i stawianych krokach. Do jednorożców należy panowanie nad wschodami i zachodami Słońca; znajcie swoją dumę i pokażcie ją ciemnym kucykom ziemskim oraz barbarzyńskim pegazom.

Powinna skrzyżować róg z przyszłym rywalem tuż przed rozpoczęciem pojedynku. Tak nakazywała etykieta i tak powtarzał staruszek aż do omdlenia. Jednak nie mogła tego zrobić. Kawalek mlecznej kości wystawał z uścisku czarnego ogiera.

Dawna duma oraz potęga Pani Dnia zostały złamane w jednej chwili. Alicorn przewrócił się na bok. Barwna grzywa zamarła w bezruchu, podobnie jak ogon. Spojrzenie zmętniało. Pierś zapadała się w sobie. Cichutki oddech świszczął pomiędzy rozedrganymi wargami.

Niemożliwe.

Celestia ledwo zauważalnie rozszerzyła powieki.

Co się stało? O co tu chodzi? Nie mam już... rogu?

Ogier przywiązał sznurek do nowozdobtego trofeum, a następnie całość zawiesił na szyi. Upiorny amulet, huśtał się tuż nad głową białej... alicorn?

– Tutaj kończy się twoja ścieżka magii, księżniczko Celestio – oznajmił Meru, po czym odwrócił się na kopycie i skierował w stronę potwornego kosmaru, który wcześniej wyglądał jak księżniczka Twilight.

Obrzydlistwo – pomyślał ogier, lecz to nie powłoka zewnętrzna istoty napawała go obrzydzeniem.

Chęć zdobycia energii od zawsze motywowała życie do tego, aby gromadzić jej coraz więcej i więcej, a ta energia objawiała się pod postacią pożywienia. To właśnie ta motywacja zdołała wytworzyć zaczątki inteligencji oraz świadomości, które były w stanie pomóc zorganizować potrzebną ilość żywności. Z czasem, gdy podstawowe potrzeby zostały spełnione, życie zaczęło wynajdywać inne cele poza reprodukcją oraz przyswajaniem energii. Zaczęło się interesować światem zewnętrznym, wytworzyło kulturę i sztukę.

Jednak emocje pozostały. Meru brzydził się nimi. Emocje spychały racjonalność na boczny tor, a to właśnie RACJONALNOŚĆ powinna być adekwatnym narzędziem do pomiaru rzeczywistości – nie EMOCJE.

Meru z zakłopotaniem przyłapał się na tym, że irracjonalność większości istot żywych zaczęła go irytować, co doprowadzało ogiera do złamania podstawowej zasady nadanej samemu sobie; aby uwolnić się od emocji. Oczyszczyć umysł. Na chwilę zapominał, o czym myślał jeszcze przed chwilą... O tej dziwnej istocie przypominającej księżniczkę Twilight; jadowity pomiot. O tym stworzeniu słyszał już wcześniej, gdy został powołany przez Kult

Zargo do służby. Sztuczne życie stworzone przez zargowskich magów. Do jego specjalności należały: infiltracja oraz zabójstwa na zlecenie. Doskonały szpieg. To miała być odpowiedź na podmieńczą magię. Jadowite pomioty posiadały jednak jedną poważną wadę; instynkt, proste emocje, którym czasem nie mogły się oprzeć. To pchało je do porzucania celów misji na rzecz bezmyślnego pożarcia ofiary. Dlatego pomioty napawały Meru takim obrzydzeniem. Umysł powinien panować nad emocjami. To stanowiło o prawdziwej sile.

Białka oczu już spłynęły po policzkach *księżniczki Twilight*, odsłaniając oczodoły wypełnione kosmkami. Dopiero gdy Meru się zbliżył, zauważył, że brzuch pomioty był otwarty, a wyrastała z niego para kończyn zakończona szponami. Poza jednym, drobnym incydentem, jadowity pomiot zdawał się być posłuszny niczym pies. Nawet się ślinił, lecz śluzem z wielu otworów na całym ciele.

– Idziemy – zarządził Meru, nie oglądając się na *towarzysza*.

Towarzysz ten jednak nie ruszył się z miejsca. Zaczął węszyć. Dziesiątki języków wysunęło się, sycząc i falując jak zaskrońce. Ogier po chwili usłyszał brzęczenie złota i poczuł zapach mięty. Nawet nie starali się ukryć swojej obecności. Im potężniejsza magia, tym wyraźniej wyczuwalna, a Meru już wiedział, z kim będzie mieć do czynienia; z jednym z Wodników białych podmieńców. Mięta należała do Ardeegisa. To on przybył do Zamku Dwóch Sióstr, jednak nie był sam. Towarzyszyła mu księżniczka Luna, biegnąca w kierunku omdlałej siostry, oraz zebra, którą kojarzył ze swojego poprzedniego, equestriańskiego życia. Nazywała się Zecora.

– Stój... – rzekł cicho Meru, jak do psa, wystawiając kopyto przed jadowitym pomiotem, który najwyraźniej zaczął się za bardzo podniecać i szykować do skoku.

Ardeegis, biały podmieniec o czerwonych ślepiach, typowych dla tego gatunku, posiadał liczne złote pierścienie związane na naturalnych otworach w kończynach, zakrzywiony róg zakończony fioletowym płomieniem oraz barwy wojenne okrywające twarz. Meru zauważył, że białe podmieńce, podobnie jak magowie Kultu Zargo, często nosiły biżuterię z motywami srebrnych pajaków. Nie rozumiał tego, lecz błękitny, wzorzysty materiał szaty Ardeegisa posiadał wiele podobnych, przyczepionych błyskotek.

Jeden pokonany wróg, to jeden złoty pierścień. – mawiał Razguuto, jeden z kultystów, który przypominał o tym Meru tuż przed wyruszeniem. – *Ale musi to być wróg potężniejszy, nie jakaś płotka.*

Meru spojrzał na nogi białego podmieńca. Swoim wzrokiem nie był w stanie objąć ilości złotych pierścieni. To dobitnie skłaniało go do tego, aby opuścić Zamek Dwóch Sióstr.

Nie... To nie może być prawda. Zabiłby aż tyle istot?

– Szubrawcu złem przepełniony! Nie waż się uciec, bo będziesz zgładzony! – podniosła głos Zecora, stojąc tuż obok białego podmieńca. – Niech twój język pędzi gibko, bo twój żywot zgaśnie szybko! Mów, po coś tu przybył, zarazo?! Mów, bo cię potnie żelazo!

Meru przystawił kopyto do czoła. Takie chwile były prawdziwym testem jego siły i kontroli nad samym sobą. Musiał pilnować siebie, ale również jadowitego pomioty, aby nie zrobił czegoś nierozsądnego. Postanowił, że będzie grać na czas. Musi opracować plan ucieczki. Walka z Ardeegisem nie wchodziła w grę. Przynajmniej póki co...

Dam radę. Nie mogę złamać mojej kontroli ani postanowień, bo będzie tylko gorzej...

Uniósł swój wzrok, przykryty nieco ciężkimi powiekami. Odrzucił stres oraz lęk. Nie czuł nic. Zapomniał.

– Róg księżniczki Celestii – wskazał kopytem na zwisający przedmiot.

– Wakra! – zaklął siarczyście Ardeegis. Jego szatę uniosły delikatnie niewidzialne, magiczne prądy, niczym wiatr. – Lip voita kuk kowudro eksperimant jo esthar fo ekwia Celestia, prezu saceki oykomo gyrjieto fo pebonet!

– Chcą lepiej poznać magię kucyków, w rogu księżniczki szukają wyników – tłumaczyła zebra Zecora. – Biada nam, jeśli tak się stanie! Z ich strony to odważne zagranie!

Pierwsza misja i już coś takiego... – pomyślał Meru.

Nie miał jednak zbyt wiele czasu na to, aby się namyślić. Mięta zgęstniała, przypominając o swojej obecności. Zawieszony na szyi odłamany róg Celestii zadrgał parę razy, jakby niewidzialne kopyto lub niedostrzeżone szpony złapały za kość i potrząsnęły nią. Ogier zmrużył piekące oczy. Dziwna atmosfera, pewnie parująca magia białego podmieńca, zaczęła również drażnić jego słuzówki. Sznurek obwiązany wokół alicorniego rogu napiął się niewinnie, szpon piłował go, niespiesznie i ostrożnie. Ale skąd się tam wziął? Meru w szoku zadał sobie to samo pytanie, gdy zerknął pod siebie. Tuż pod nim, jakby z powietrza, wystawała ledwo widoczna gadzia łapa, pokryta zielonymi łuskami, wyglądająca na smoczą. Zlewała się z mętym powietrzem niemal idealnie, na tyle, że przy pierwszym wrażeniu zdawała się być absolutnie niedostrzegalna. Przestała poruszać się dyskretnie, zrozumiałwszy, że ciche podejście nie ma już sensu. Zaciśnęła się mocniej na sznurku i szarpnęła zdecydowanie. Naszyjnik zerwał się bez trudu. Meru usłyszał ciche warknięcie i błysk żółtych ślepi tuż przed sobą.

Nie zaatakował mnie... – przemknęło mu przez myśl. – *Nie zaatakował, tylko skupił się na rogu. Takimi szponami mógł mi poderżnąć gardło bez trudu. Chociaż... sam już nie wiem, czy to by coś dało.*

Odlamany róg alicorna odlatywał z powrotem w kierunku prawowitej właścicielki. Niewidzialna siła zaniósła odebrany symbol magii i położyła tuż pod kopytami Luny, która nie mogła wyjść z wrażenia, widząc, co właśnie się stało. Zecora uśmiechnęła się przebiegle i potrząsnęła irokezem, a złota biżuteria opinająca jej ciało zabrzęczała dzwięcznie.

– Jeden z patronów białych podmieńców nam pomoże, z jego wsparciem nic złego przytrafić się nam nie może! Jego imię wartkie i rzadkie, a brzmi ono...

– Toju-Okugono! – dokończył Ardeegis.

Coś przeźroczystego poruszyło się tuż za nimi. Podłużny pysk najeżony kłami lekko się rozwarł, a gadzie łapy skrzyżowały się na muskularnej piersi.

Meru nabrał więcej powietrza do płuc i odetchnął powoli. Przymknął lekko oczy, jednak nie na tyle, aby stracić swoich wrogów z pola widzenia. Czymkolwiek była wcześniejsza gadzia kończyna, odebrała mu róg Celestii, tak ponoć ważny dla Kultu Zargo, i obecnie trzymała w swoich pazurach coś na kształt dymiącej fajki. Postać tego *patrona*, o którym wspomniała zebra, nie mogła mu się całkiem zmaterializować przed oczami. Wciąż widział jedynie skrawki sylwetki, jakby to *coś* próbowało ukryć swój wygląd do samego końca.

– Chyba rozsądnie byłoby się wycofać... – mruknął do samego siebie, po czym spojrzał na jadowitego pomiota, kręcącego się niespokojnie w miejscu. – Idziemy... – wymówił powoli.

Jego *pupil* niechętnie ruszył się z miejsca. Wciąż posiadając znikome cechy księżniczki Twilight, przydreptał do swojego właściciela. Na ten widok, Luna powstała czym

prędeż, gromadząc w rogu energię do rozpoczęcia magicznego szturmu. Wściekłość paliła jej wnętrze, widok obleśnych sługusów Kultu Zargo, którzy odebrali magię jej siostrze, nie pozwoliła księżniczce opanować oddechu. Eteryčna grzywa falowała wściekle, złowróżbne gwiazdy świeciły czerwienią wewnątrz niej, a oczy przesłonił jaskrawy blask. Lecz kopyto Zecory łagodnie a zarazem stanowczo uściśnęło królewską nogę.

– Koncentracji księżniczka tracić nie powinna albo porażki okaże się winna.

– Milcz, zebro. Jesteś tylko cudzoziemcem, a moja siostra...

– Twoja siostra potrzebuje pomocy. Im dłużej tak pozostaje, tym więcej utraci swej mocy. Ardeegis się zgodzi, że wycofanie się jej dolegliwości złagodzi.

– Czyli doszliśmy do konsensusu? – spytał Meru, wycofując się w swoją stronę. – Nie udało mi się wypełnić mojego zadania w stu procentach, jednak i tak bilans strat i zysków przemawia na moją korzyść. Straciliście źródło magii Słońca; jedynej kucykowej magii, która mogłaby być skuteczna przeciwko kultystom.

– Co... – jęknęła Luna.

Zecora pokręciła głową w smutku.

– Niestety to prawda. Już na lekcjach alchemii w mojej ojczyźnie panowała zasada, że magia w koło się zapada. Tym kołem się kręci i w nim egzystuje, relacje pomiędzy szkołami magii konstytuuje. Equestriańskie czary na Zargo nieskuteczne, lecz wysiłki białych podmieńców już są dostateczne. Tak samo ogień ugasi woda, a światło cień pokona. Jedno jest mocne, innym razem słabe...

Lunie przemknęła przez myśl pewna gra; papier, kamień, nożyce. U kucyków nie zyskała ona popularności z wiadomych przyczyn, jednak po drugiej stronie Lustra, tam gdzie niegdyś przebywała Pani Deliktywa, była znana niemal na całym świecie.

– Dokładnie – przytaknął Meru. – Dobrze to wyjaśniła. To dlatego przeciętniak mógł stawić czoła dwóm alicornom, tam, w jaskini parę tygodni temu, kiedy prawdziwa gra się rozpoczęła...

Nie, ona dopiero teraz się rozpoczyna... – pomyślała Luna. Obejrzała się na siostrę. Celestia wciąż była półprzytomna.

– Nie będę już przeszkadzać – oznajmił Meru, po czym ruchem głowy zachęcił jadowitego pomiotu do pójścia za nim. Wkrótce zniknęli za ruinami Zamku Dwóch Sióstr.

Pani Nocy odetchnęła na uspokojenie, co nie przychodziło jej z łatwością.

– Po pierwsze; dlaczego nie zaatakowałeś naszych wrogów? Mógłbyś ich zniszczyć! – krzyknęła Luna, zwracając się do Ardeegisa.

Podmieniec jednak nie zareagował w żaden sposób. Spokój i skupienie zdawały się go nigdy nie opuszczać.

– Księżniczko, musimy się stąd wynieść; to najważniejsze. Podejmijmy działania ostrożniejsze! – uparła się Zecora.

– No... No tak – przytaknęła niechętnie Luna, spuszczaając głowę. Nachyliła się nad siostrą i dotknęła jej gorącego czoła; tak paskudnie zbrukanego, naznaczonego jedynie wystającymi resztkami rogu. – Jest pewne miejsce, do którego mogę nas zabrać. Tylko zastanawiam się, co teraz mamy zrobić. Szczerze powiedziawszy, to nie ufam obecnej księżniczce Twilight, o ile to jeszcze ona... Zbliżcie się do mnie.

Księżniczka Księżyca zaciśnęła powieki, gdy zebra oraz biały podmieniec niemal się do niej przytulili, po czym aktywowała zaklęcie. Przenoszenie tylu osób jednocześnie nigdy nie było komfortowym zadaniem, nawet dla alicornów, jednak wciąż było w ich zasięgu.

Podróż przebiegła bez przeszkód. W oka mgnieniu wszyscy znaleźli się w opuszczonej kamienicy, gdzieś na obrzeżach Canterlotu. Czekala tam na nich również zaskoczona ich nagłym widokiem dawna królowa podmieńców. Przez większość czasu nie robiła niczego poza odpoczywaniem, czytaniem książek i odzyskiwaniem sił po wieloletnim pobycie w kamiennym więzieniu. Chrysalis dość szybko zrozumiała, co się stało, nawet nie musiała zadawać pytań. Pomimo jej tymczasowego sojuszu z kucykami, uśmiechnęła się w duchu na widok rogu Celestii. Gdzieś tam, w przyszłości, być może już nie będzie jej stać na drodze w ponownej próbie opanowania Equestrii.

Luna za pomocą lewitacji przeniosła ciało siostry do łóżka. Z najwyższą troską ułożyła ją na pościeli, po czym okryła kołdrą. Jej róg zatrzymała przy sobie. Póki co nie wiedziała, co z nim zrobić, więc postanowiła przynajmniej go nie zgubić. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, aby róg alicorna został złamany. W umyśle Luni już pojawiła się potencjalna myśl, jak można by to naprawić, jednak odsunęła ten wątek na dalszy plan. Teraz zdecydowała się poradzić z innymi.

– Później wam opowiem, o co chodzi z Chrysalis – rzekła Luna, gdy wszyscy ponownie rozstawili się w jednym pomieszczeniu. – Słuchajcie, powiem to od razu; nie ufam już obecnej księżniczce Twilight, dlatego wszystko, czego tutaj się dowiecie, musi pozostać w absolutnej tajemnicy. Obawiam się, że Pani Deliktywa wkrótce i tak coś zwęszy, więc nie ma czasu. Będziemy musieli na wszelki wypadek poszukać sojuszników z zewnątrz... Niestety nie może to być w Kryształowym Imperium. Cadance oraz jej mąż wezmą stronę Twilight

– Hmm, najbliżej byłby mój dawny rój... – wtrąciła niewinnie Chrysalis. – To znaczy, rój... Thoraxa – wymówiła to imię ze wstrętem.

– Słusznie. Musimy się do niego zwrócić. Z pewnością będzie nieocenioną pomocą. Druga sprawa jest taka, że potrzebujemy berła Storm Kinga. Będzie potrzebny do naprawienia rogu mojej siostry. Powinien znajdować się w zamku w Ponyville. Udamy się tam jeszcze dzisiaj.

– Dlaczego akurat berło? – spytała ciekawsko Chrysalis.

– Tempest Shadow mi o tym opowiadała. Ona również ma odłamany róg. Pracowała dla Storm Kinga, aby ten w podzięcie go naprawił. Jednak nie doczekała się tego. Storm King ją zdradził, a po wszystkim zdecydowała się nie korzystać z berła.

– Dlaczego? – zdziwiła się Zecora. – Przecież teraz berło macie, rzucić parę czarów i po temacie.

– Tempest teoretycznie mogłaby skorzystać z berła i odzyskać magię, jednak zdecydowała się tego nie robić. Być może postanowiła ukarać się w ten sposób za wszelkie występki, które poczyniła, będąc na usługach Storm Kinga.

– Co za bezsens... – parsknęła Chrysalis. – Czy to wszystko?

– Nie. Musimy również powiadomić o wszystkim Starlight oraz Luster Dawn. One są kluczowe, jeśli chodzi o odzyskanie siły przez Sombre. Na szczęście i berło, i portal znajdują się w Zamku w Ponyville. Musimy też skontaktować się z Tempest; ona zna zaklęcie, które pozwoli zreperować róg Celestii.

– Och... moja mała Starlight oraz jej jeszcze mniejsza córeczka... – Oblizwała się jadownicę Chrysalis – Cóż to będzie za spotkanie. Nie mogę się doczekać...

– Nie nakręcaj się – skarciła ją Luna. – Ale szczerze, to ulżyło mi po tym, jak udało się zorganizować jakiś plan. Teraz już przynajmniej wiemy, co mamy robić. Musimy się jeszcze zastanowić, jak to zrobimy. Zecoro, wybaczone, że wcześniej się tak do ciebie zwróciłam. Proszę, wyświadczone mi przysługę i zostań z moją siostrą. Czy możesz to zrobić?

– Widzę, że zioła muszę przygotować, aby Panią Słońca podratować – oznajmiła zielarka, uśmiechając się serdecznie.

Kamień spadł z serca Luny.

– Dobrze. Zecora zostanie tutaj. Natomiast ja, Ardeegis oraz... ty – dodała, patrząc na Chrysalis – udamy się do Ponyville.

– Ja? Nie zostawisz mnie tu? – zdziwiła się podmieńczyni.

– Nie. Zapomnij o tym. Poza tym przypominałam sobie o czymś; powinnaś trafić pod osąd obecnego dowódcy podmieńców. Wcześniej nie było do tego okazji, ponieważ i tak zostałam unieruchomiona, jednak... warto będzie cię oddać w kopyta Thoraxa. Taka tradycja. Wybaczone. – Uśmiechnęła się wrednie, unosząc wymownie brew.

Chrysalis przeszedł nieprzyjemny dreszcz na myśl o ponownym spotkaniu ze zdrajcą roju oraz rewolucjonistą, który zapoczątkował jej ostateczny upadek. Tym większa wściekłość zazgrzytała jej kłami, gdy wyobraziła sobie, jak jest sądzona przez tego *słabego i wrażliwego ćwoka*.

– Nie bój się, zobaczysz się wreszcie ze swoim synem – dokończyła złośliwie Luna, na co podmieńczyni odwróciła wzrok. – Najpierw wyruszymy do Ponyville, aby zgarnąć berło, uzdrowimy Celestię, a później ruszymy do roju podmieńców. Jakies pytania?

Pojawiło się kilka, lecz Chrysalis nie przykładła już takiej uwagi do toczącej się wymiany zdań. Jej myśli zaprzętało zbliżające się spotkanie z dawnymi poddanymi. Jak zareagują? Czy od razu ją zmiażdżą, wyciskając jej wnętrzności na światło dzienne? Czy może jednak pojawi się choćby na chwilę, choćby jedna, przelotna, ciepła myśl w jej kierunku ze strony podmieńców? Jako władczyni nigdy nie przejmowała się zdaniem swoim sług, jednak... Krzywd wyrządzonych jej rasie nigdy nie zapomniła i już dawno temu postanowiła sobie, że choćby miała szczerzą, to nie pozwoli upaść podmieńcom. Nawet, jeśli już nigdy nie pozostanie ich królową.

Klacz uśmiechnęła się lekko, prezentując kły. Być może spotkanie z ludem Thoraxa nie będzie takim złym wydarzeniem. Być może niektórzy się za nią stęsknili. Być może uda jej się przekonać do siebie choćby nielicznych; tych, którzy uwierzą w jej racje.

[Odcinek 13 - Sojusz Zespolony Nienawiścią](#) <<<<<< >>>>>> [Odcinek 15 - Instytut](#)

Ajmajton vere aza erai Permosa! Teri trisodemi erai roitana tastara!